



*Historie nie z tego księżycy, ucząc i bawiąc, ucieszą czytelnika lubiącego ten gatunek. I chociaż nie zostanie rozwiązany odwieczny problem pierwszeństwa jajka przed kurą, czytelnik otrzyma solidną porcję materiału do przemyślenia.*

*Danuta Szelejewska Granice.pl*

Gdy łazik *Perseverance*, czyli *Wytrwałość*, właśnie drepcze po Marsie, my zabieramy Was jeszcze dalej niż NASA. Wybiegnijmy razem w przyszłość, w gwiazdy, pomiędzy planety, nasłuchujmy, co kosmos ma nam do powiedzenia. Ściśnięci przez czarną dziurę, gonieni przez meteoryty dowiemy się czegoś o nas samych.

Włączcie wyobraźnię przed startem – to warunek konieczny! Zabierzcie również poczucie humoru. Odpalamy naszą rakietę i wyruszamy w przestworza w najlepszym towarzystwie, bo patronem naszej wędrówki przez kosmos jest Stanisław Lem. Wspaniały pisarz, autor powieści i opowiadań fantastycznych, wielki wizjoner, którego stulecie urodzin obchodzimy w tym roku.

W zbiorze znalazły się opowiadania Pawła Beręsewicza, Krzysztofa Kochańskiego, Ewy Martynkien, Joanny Wachowiak, Pawła Wakuły, Kazimierza Szymeczki, Barbary Kosmowskiej, Rafała Witka i Zofii Staneckiej.

*W Historiach nie z tego księżycy znajdziemy dziewięć opowiadań, z których tylko niektóre bezpośrednio nawiązują do twórczości Stanisława Lema, ale wszystkie mają na celu zainteresować młodych czytelników fantastyką naukową, a przy okazji zapewnić im sporą dawkę znakomitej rozrywki.*

*Esensja.pl*

**Ewa Martynkien**  
**Eerik z Księżyca**

## I Happy birthday

**N**a odległość jednego roku świetlnego od powierzchni pewnej planety wysłano... – bełkotał zblazowanym głosem Syriusz, nasz astrofizyk.

Wyciszyłem dyskretnie głośnik monitora, żeby moje uszy mogły odpocząć od tej gadaniny. Szósta godzina rozwiązywania zadań. Nuda do nieskończonej potęgi. Syriusz bezgłośnie otwierał i zamykał usta. Przypominał rybę z jednej podmorskiej gry wojennej.

Już byłem gotów wstać, bo wydawało mi się, że wypowiada to swoje „siemaks”, lecz wtedy mój fotel obrotowy szarpnął gwałtownie, zatrzęsł się, po czym zawirował z tak szaloną prędkością, że gdyby nie refleks, wylądowałbym na drugim końcu mojej naukowej kabiny. Poczulem, że robi mi się niedobrze. Fotel stopniowo zmniejszał prędkość. Gdy tylko się zatrzymał, wymacałem przycisk do regulacji głośności w opasce na nadgarstku.

– Więc jak, Eeriku? Z jakiego wzoru należy skorzystać? – Astrofizyk, któremu wtórował teraz chichot moich kolegów z klasy, tak zbliżył twarz do kamery, że mogłem policzyć wszystkie włosy w jego nosie.

Podobno to odróżniało nas od cyborgów – wystające z nosa owłosienie. Syriuszowi nie mogliśmy ufać. Może je sobie dokleił? Zbyt często zachowywał się wobec nas nieludzko.

– Dowiemy się na kolejnej lekcji, jak ci poszło. A tymczasem przypominam, że dziś mija ostateczny termin odesłania formularza zawodowego. Powiadomiłem twoich rodziców, bo jako jedyny jeszcze tego nie zrobiłeś. Jakże byli zdziwieni! Miłego popołudnia, siemaks! – Syriusz zniknął z ekranu.

A nie mówiłem? Musiał być cyborgiem.

Klasa rechotała jeszcze, strojąc głupie miny do swoich kamer. Pomachałem im, po czym wyłączyłem komputer klasowy. Koniec przedstawienia na dziś.

Tak mniej więcej wyglądał każdy dzień w szkole, gdzie narażałem się na nieprawdopodobne męki. Nie znosiłem przyswajania tej całej kosmicznej wiedzy: astrofizyki, nowych technologii, neurobiologii, ekonomii stosowanej czy historii kolonizacji wszechświata. Żeby przetrwać, nauczyłem się kombinować i czułem się usprawiedliwiony. Zresztą po co było się tego wszystkiego uczyć, jak i tak nie mieliśmy wpływu na to, czym będziemy w przyszłości się zajmować. Formularze miały cyborgi swoimi superinteligentnymi cybermózgami. Wyciągały ze średniej ocen i parametrów życiowych wnioski, które plasowały nas w jakiejś tabeli, jakiejś kolumnie, jakimś szeregu, a potem odsyłały do jakiegoś zakątka wszechświata, gdzie mieliśmy być przydatni. Byłem, jak wszyscy, tylko kolejnym pożytecznym członkiem wielkiej Międzygalaktycznej Unii, systemu, dzięki któremu ludzkość mogła przetrwać w kosmosie. Aż do dzisiaj, do moich trzynastych urodzin, mogłem to jeszcze odkładać na później, licząc, że zdarzy się cud. Niestety nie nadszedł.

Na swoich kumpli z klasy nie miałem co liczyć. Nigdy nawet nie spotkałem ich w realu. Nasze wspólne aktywności były zresztą nagrywane i analizowane przez cybernetyczną policję. Gdy coś

nie mieściło się w ich normach, od razu było korygowane. Jeśli, dajmy na to, zbyt często przegrywałem w grę, którą zaaplikowano mi w sieci, zmuszano mnie do kolejnych podejść, aż pula wygranych i przegranych się wyrównała. Podobnie było z wynikami w nauce. Byliśmy zaprogramowani na *szczęście* i nikt tutaj nie zadawał pytań. Wiedliśmy wszyscy udane życie.

Z okazji moich urodzin mieli przyjechać rodzice. Kończył się nasz wspólny rodzinny czas. Choć ostatnio i tak widywałem ich coraz rzadziej. Byli tak zapracowani, że właściwie od jedenastego roku życia mieszkałem sam. Nie miałem rodzeństwa. Nikt nie miał. Ludzi i cyborgów było w kosmosie już i tak o wiele za dużo.

- *Happy birthday!* - zaintonował przyjaźnie Dexter, *foodprinter* oraz śmiecioniszczarka w jednym.

- Dzięki, stary! - ucieszyłem się, że pamiętał.

Podszedłem do wyświetlacza i wybrałem z menu frytki z ketchupem, niestety listę ustalała zdalnie mama, mogłem zdecydować się tylko na te z batatów. Były zdrowsze niż zwykle. Mama miała na tym punkcie bzika. Wziąłem jeszcze shake jogurtowy. Marzył mi się hamburger, ale inteligentna maszyna już przeliczyła liczbę węglowodanów i tłuszczów, które spożyję. Porażka.

- Urodzinowego tortu chyba mi dziś nie odmówisz? - jęknąłem tylko i spojrzałem na opaskę, czy przypadkiem rodzice nie zostawili jakiejś wiadomości.

Okłamałem ich, że formularz już odesłałem, bo męczyło mnie coś, o czym chciałem z nimi porozmawiać. To było bardzo ważne. Dzwoniąc do nich, Syriusz sknocił wszystko. To kolejny dowód na to, że nie jest człowiekiem.

- *Happy birthday!* - zaintonował znów Dexter.

Umieszczone pod ekranem drzwiczki otworzyły się i wyjechała z nich porcja świeżo wydrukowanych, gorących frytek. Wziąłem



jedną i ostrożnie włożyłem do ust. No cóż, nie smakowały rewelacyjnie, ale i tak były całkiem niezłe. Z pełnym talerzem rzuciłem się na sofę w salonie. Żadnych wieści od mamy i taty.

## II Rodzice

Salon był trzema ścianami hologramowych ekranów, skąd nieustannie dobiegał szum dziennikarskiej kosmicznej papki. Nie można było od tak odłączyć się od informacji, pełnych dobrych wiadomości, których my, szczęśliwcy, potrzebowaliśmy, by zawsze odczuwać spokój.

*– To niebagatelne odkrycie pozwoli nam w przyszłości podbić kolejne, jeszcze dziś nieznanne zakątki wszechświata – szczebiotała rozentuzjasmowana prezenterka wiadomości.*

Brakowało nam przestrzeni. Do tego kolonizowanie kosmosu i jego zabudowa pochłaniały olbrzymie koszty. Nic dziwnego, że tak wcześnie musieliśmy wdrażać się w system i pracować. Ludzie pragnęli żyć wygodnie, zaspokajając swoje potrzeby. Kto chciałby zrezygnować z tych wszystkich luksusów: niby-golfowego pola, niby-kortu tenisowego, niby-basenu. Siedząc w domu, mogliśmy udawać, że nurkujemy czy wbijamy piłki do dołków. Drobinki laserowych iluzji dawały nam poczucie bycia częścią czegoś wielkiego i unikatowego. Dodatkowo instalowano nam darmowe pakiety gier dopasowanych do profilu osobowości i wykonywanego zawodu. Dokładnie takich, które skutecznie relaksowały nas po ciężkim dniu nauki czy pracy. Nie było lepszego miejsca do życia, jak cztery

własne ściany w kosmosie. Do niedawna całym sercem także w to wierzyłem. Nim odkryłem prawdę.

Wśród frytek z batatów znalazłem kilka ze zwykłych ziemniaków. Dexter to był jednak porządny gość. Puścili reportaż o Tamtych.

*– W mikrokapsułach znajdują się łóżka, telewizory i toalety. Dla nowych obywateli, którzy przybyli do nas w poszukiwaniu pracy z Małej Ziemi, to wielki dzień!* – Kamera wsunęła się do jednej z kapsuł. Było w niej przesadnie ciasno i nieprzytulnie.

Mała Ziemia. Ostatnie wielkie odkrycie Unii. Niewielka planeta w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach pokryta oceanem. Tylko dwa procent stanowił ląd. Kolejny triumf nad wszechświatem. Tym większy, że na planecie mieszkali ludzie. Tamci – tacy jak my. A jednak czuliśmy się zawiedzeni. Bowiem trudno się było z nimi porozumieć. I nie chodziło o barierę językową, bo z tym dawno już sobie poradziliśmy. Dzieliło nas jakieś dwieście lat technologicznego postępu. Tamci byli, jak twierdzili eksperci – zacofani.

Odkrycie bardzo mnie poruszyło. Ich planeta podobno do złudzenia przypominała Wielką Ziemię, z której musieliśmy się kiedyś ewakuować z powodu ogromnej ekologicznej katastrofy. Widok błękitnego oceanu zachwycał mnie za każdym razem, gdy uchylano nam rąbka tajemnicy o życiu Tamtych. Nie mogłem zrozumieć, po co tu przyjeżdżali. Podobno pragnęli nam dorównać, zachwycał ich nasz technologiczny postęp. Trudno było mi w to uwierzyć.

Odkąd porównano Małą Ziemię do planety, którą kiedyś zamieszkiwaliśmy, zaczęło nurtować mnie pytanie, dlaczego to wszystko zostawiliśmy. To znaczy uczyłem się w szkole, że zwiódł nas cyborgi, że to im powierzyliśmy ratowanie planety, gdy groziła jej katastrofa. Ale teraz zacząłem w to wątpić. Mała Ziemia wydawała

się idealnym miejscem do życia. Dlaczego więc zrezygnowaliśmy z walki o Wielką Ziemię?

Zapytałem o to kiedyś Norę, nauczycielkę historii kolonizacji kosmosu.

– Nie jest to tematem naszych rozważań, Eeriku – odpowiedziała wymijająco.

– Skoro było tam tak fajnie jak na Małej Ziemi... – próbowałem drążyć dalej.

– Musimy się skupić na tym, żeby przeżyć tu i teraz – przerwała mi oschle. – Nie mamy już odwrotu. A ponadto zauważ, że mieszkańcy Małej Ziemi sami się do nas zwracają i chcą dołączyć do Międzygalaktycznej Unii, a zatem nie jest tam chyba tak fajnie?

– A jeśli coś przeoczyliśmy? – byłem uparty. Naprawdę bardzo zależało mi na odpowiedzi.

– Ani słowa więcej! – wrzasnęła Nora. – Na jutro wkujesz na pamięć nazwy wszystkich galaktyk przejętych przez Unię w Erze Podbojów Błyskawicznych.

Podawała mi kod do archiwum danych, z którego mogliśmy korzystać, gdy potrzebowaliśmy informacji. Przez przypadek, a może nie do końca, zajrzałem nie tam, gdzie trzeba. Wtedy właśnie odkryłem kłamstwo o nas i Wielkiej Ziemi.

– *Happy birthday!* – Usłyszałem nad swoją głową i zerwałem się na równe nogi.

Nade mną stał Dexter z tortem i trzynastoma ledowymi świeczkami. Wyrwał mnie z zamyślenia. A może się zdrzemnąłem?

W tej samej chwili zadzwieczał telefon w mojej opasce.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie! – zawołali jednocześnie rodzice z trójwymiarowego hologramowego ekranu, który pojawił się tuż przede mną.

– Synku, życzymy ci wszystkiego, o czym tylko zamarzysz! – szczebiotała mama. – I pamiętaj, że cię kochamy i nigdy nie przestaniemy.

– Choć już jesteś pełnoletni – dodał żartobliwie tata.

Zabrało mi chwilę, żeby zorientować się w sytuacji.

– To znaczy, że nie przyjedziecie? – Otworzyłem szeroko oczy ze zdziwienia, ale chyba raczej wyszedł mi z tego grymas rozpacz, bo oboje wyglądali na zmieszanych.

– Nie wszystko poszło zgodnie z planem. Pragnęliśmy być dziś z tobą. – Tata objął mamę.

Zadzwoił wideofon. Jednak mnie nabierali! Z nadzieją, że się pojawią, wyjrzałem na zewnątrz. Do windy łączącej przestrzeń kosmiczną z moim apartamentem wjechał jakiś pakunek. Po chwili miałem go przed sobą. Dexter zabrał się za rozpakowywanie. Sądziłem, że zaraz pojawiają się mama i tata, i to będzie to największe zaskoczenie.

– Zobacz, co ci kupiliśmy! – Rodzice stali objęci i pełni nadziei, że prezent zatrze złe wrażenie.

Dexter uporał się z opakowaniem, po czym natychmiast je zutilizował. Przede mną stał Gwiazdny Pył Revolution, skuter, o którym marzyłem. Stałem zbity z tropu, tego się nie spodziewałem. Nie mogłem wydobyć słowa. Gapiłem się na posrebrzane reflektory i błyszczącą, pancerną szybę kabiny.

– I co, niezły, prawda? Nasz mały Eerik od dziś może już sam podróżować. – Mama spoglądała na mnie wyczekująco. – Tak wydorostałeś ostatnio.

– Ekhm – chrząknął tata z poważnym wyrazem twarzy. – No właśnie. Syriusz poinformował nas, że jeszcze nie odesłałeś formularza.

– Nie mogłem tego zrobić – wybełkotałem zarazem zmieszany i rozczarowany całą sytuacją.

– Co ty opowiadasz, Eeriku? – zaniepokoiła się mama.

– Nie masz wyjścia. Wszyscy tak postępują! – Tata podszedł bliżej i wyciągnął rękę, jakby chciał stworzyć pozory, że jest przy mnie. Totalnie mnie to zirytowało.

– Niczego nie wypełnię! Nikt mnie nie zmusi! – wybuchnąłem niekontrolowanie.

– Synku! Przepadniesz, jeśli nie zostaniesz wciągnięty do systemu. – Mama spojrzała błagalnie na tatę, ale on wyglądał teraz na zupełnie zdeorientowanego.

– Czy to was w ogóle obchodzi? Dziś też was tu nie ma! – Zacząłem tracić hamulce.

– Nie mów tak! – Mamie drżała dolna warga.

– Nie chcę dla nich pracować! Oni nas oszukują!

– Eerik! Nie powinieneś tego mówić – szepnął tata. – Przecież jesteśmy szczęśliwi.

– Szczęśliwi? Co to ma do rzeczy, tato? Ludzkość niszczyła Wielką Ziemię krok po kroku, zanieczyszczając powietrze, zaśmiecając oceany, wycinając lasy. Planeta ginęła na jej oczach. Człowiek zbyt cenił wygodę, by coś zmienić. Superinteligencja miała nam pomóc znaleźć rozwiązanie, ale wówczas podjęto decyzję o ewakuacji. Już wtedy naszą planetą zarządzali najbogatsi, którzy woleli zainwestować w działki na Marsie niż ratować własną planetę. Ich biznes kręci się do dzisiaj. A my im uwierzyliśmy, bo w zamian nas uszczęśliwiali.

Starałem się mówić spokojnie, nie podnosząc głosu. Sam wciąż jeszcze byłem wstrząśnięty tym, co przeczytałem w archiwach. Sądziłem, że dla rodziców będzie to także wielki cios, lecz nie wyglądali na zaskoczonych. Wręcz przeciwnie, robili wrażenie, jakby... No tak! Ale ze mnie głupek!

– Wiedzieliście? Wiedzieliście o wszystkim i nic mi nie powiedzieliście? Dlaczego?

– Mamy wolne od problemów życia. Zawdzięczamy to Unii. – Tata nie ustawał w przemawianiu mi do rozsądku.

– Eeriku? – Mama miała ściśnięte gardło.

Po tym zamilkliśmy wszyscy. Nie miałem im nic więcej do powiedzenia, a oni już nie byli w stanie mi pomóc. Rozłączyłem się.

### III Ucieczka

Kiedy to, w co się wierzy, okazuje się kłamstwem, rzeczy do tej pory najważniejsze przestają mieć znaczenie. Zrozumiałem przekaz taty – moja wiedza o kłamstwach Unii niczego nie zmienia. Przecież tu byliśmy szczęśliwi, a na Wielkiej Ziemi i tak już nie dało się mieszkać. Tylko dlaczego wtedy dawaliśmy się oszukiwać i nic nie zrobiliśmy, żeby tam wrócić?

Leciałem na oślep, oswajając się z myślą, że zostawiam moje życie w tym miejscu kosmosu na zawsze. Karłowata Makemake już dawno zniknęła mi z oczu. Spersonalizowany identyfikator ze wszystkimi informacjami na mój temat wyrzuciłem do śmiecioniszczarki. Wciąż piekł mnie nadgarstek, bo opaska była wszczepiona pod skórę i musiałem usunąć ją siłą. Ból przeszywał mi rękę obwiązaną koszulką, którą znalazłem na podłodze w łazience. Nie mogłem postąpić inaczej. Znaleźliby mnie. Policja międzygalaktyczna nie była zbyt łaskawa dla uciekinierów i zdrajców.

Nie miałem pojęcia, gdzie się znajduję. Nawigacja, owszem, informowała mnie o kolejnych przejechanych setkach kilometrów,

ale przecież nie mogłem wpisać żadnej destynacji. Mogli mnie namierzyć. Z pewnością byli na tyle sprytni, żeby mój nowy skuter zakwalifikować do obiektów podejrzanych. Czułem się coraz bardziej nieswojo. Pędząc przed siebie, przekroczyłem prędkość światła.

Kiedy byłem mały, tata zabierał mnie na przejażdżki. Na szóste urodziny poleciliśmy na poszukiwanie komety, która miała przelatywać nad Wielką Ziemią. Byłem taki dumny, że udało mi się ją wypatrzyć przed tatą. A potem zgubiliśmy drogę do domu i mama na nas nakrzyczała, bo martwiła się, że coś się stało. Teraz wspomnienia mieszały się ze strachem.

Lampka nawigacyjna zamrugęła na czerwono. Coś było nie tak. Traciłem prędkość. W końcu Gwiazdny Pył zatrzymał się. Reset systemu!? Tylko dlaczego nad jakąś planetą pluącą w moją stronę gorącymi glutami? Miałem nadzieję, że nawigacja się dźwignie. Bez niej byłem zgubiony. Utknąłem w mroku. Dla bezpieczeństwa wygasłem wszystkie światła. Zauważyłem w oddali migające reflektory pokracznych policyjnych pojazdów do zadań specjalnych. Szukali mnie. Co się stanie, kiedy mnie dorwą? Pewnie wyczyszczą mi pamięć, a potem wyślą na jakiś plac budowy tak daleko, że samo dotarcie tam zajmie mi pół życia.

Policyjne cyborgi krążyły w pobliżu. Na szczęście lepkie, cuchnące siarką gluty, którymi obrzuciła kabinę mojego skutera niegościnna planeta, dobrze mnie zabezpieczyły. Stałem się kompletnie niewidoczny i niewyczuwalny dla ich detektorów. Widziałem, jak toporne kosmiczne czołgi przemierzały okolice, w końcu poddały się. Słabo pulsujące pod moją rękawicą światelko przeszło w tryb ciągły. Zaraz potem włączył się system awaryjny z komendą lądowania na pierwszym bezpiecznym dla życia człowieka ciele

niebieskim. Gwiazdny Pył przejmował ster. Popłynął w czarną otchłań. Miałem fart, że planeta z gorącymi glutami nie stała się jego celem. Dałem się ponieść.

#### IV Spotkanie

To nie był sen, ale wzbierające fale na najprawdziwszym w świecie oceanie. Na środku zielona wyspa. Tam zmierzaliśmy.

Wylądowałem gdzieś na zalanej światłem polanie, a system awaryjny poinformował mnie, że mogę wyjść po zdjęciu kasku. Prawdopodobnie był w stanie sam usunąć błąd. Potrzebował tylko czasu na przeprowadzenie odpowiednich obliczeń i ustalenie, jak długo mu to zajmie. Jednak zaczął od samoczyszczenia, by pozbyć się śmierdzącej glutowatej skorupy, jaką hojnie uraczyła nas tamta planeta.

Rozglądałem się po okolicy. Dumne pnie drzew wystrzeliwały w niebo, kołysząc koronami. Polanę porastały trawa i kwiaty. Pachniały słodkavo jak galaretka z lukrecją drukowana przez Dextera na deser w każdy piątek. Lecz na moje szczęście krajobraz tutaj nie miał nic wspólnego ani z wydrukiem, ani z hologramową iluzją – to była Mała Ziemia!

Spociłem się. Rozpiąłem kombinezon i usiadłem na chwilę, bo poczułem się zmęczony. Trawa była delikatna i miękka, a ziemia ciepła. Każdy fragment objęty przeze mnie wzrokiem zawierał niezliczoną ilość detali, o których nie miałem pojęcia i których nie potrafiłem nazwać.

Położyłem się i przymknąłem oczy. Wsłuchałem się w intensywne trele ptaków. Niczego podobnego nigdy jeszcze nie słyszałem na żywo.

Przyśnił mi się ocean. Ten sam, nad którym leciałem.

Zerwałem się na równe nogi, kiedy uświadomiłem sobie, że jeśli system znajdzie usterkę, prawdopodobnie zostanę namierzony, i jeśli to rzeczywiście jest Mała Ziemia, znajdą mnie tutaj. Natychmiast podbiegłem do Gwiazdowego Pyłu, chwyciłem leżący obok spory konar i zamachnąłem się na niego.

– Przykro mi, stary! Nie mam wyjścia – wyznałem z żalem.

Już miałem uderzyć, gdy na moją głowę spadł jakiś dzikus z półdługimi tłustymi włosami. Gałąź wypadła mi z rąk. Chciałem ją podnieść, ale wtedy intruz pchnął mnie mocno, a kiedy tylko znalazłem się na ziemi, przygniótł mnie nogą.

– Auć! – krzyknąłem z bólu, szarpiąc się i próbując pozbyć ciężaru.

– Szpiegujesz nas? – Zdumiało mnie, że rozumiem jego mowę. Sądziłem, że Tamci z Małej Ziemi mówią innym językiem. Najwyraźniej musiał działać chip translatorowy w moim uchu.

– Nie jestem tym, kim myślisz! – uspokajałem go.

– Skąd wiesz, co myślę? Wyprali ci mózg tam, na górze? Co? – Docisnął stopą moją klatkę piersiową. Traciłem oddech.

– Poczekaj! Nic o mnie nie wiesz! – charczałem.

– Znam was. Będziesz ich namawiał, żeby pojechali z tobą.

Był autentycznie wściekły. Kiedy zwolnił ucisk, zrozumiałem, że chciał się bić. Stanąwszy na nogach, od razu poczułem się pewniej. Rzuciliśmy się na siebie, siłując się przez dłuższy czas bez sensu. I pewnie moglibyśmy się tak przepychać bez końca, gdyby nie ostry gwizd, który zniecka przeszył powietrze.

Odwróciłem głowę. Między drzewami stała dziewczyna. Była mniej więcej w moim wieku. Opaloną buzię przykrywały gęste,

ciemnoblond, proste włosy opadające na chude ramiona. Miała na sobie tunikę, a w dłoniach przed sobą ścisnęła długi drąg. Obok niej stał wilk.

Drab, który mnie napadł, dał jej znak ręką. Znali się więc. Dziewczyna zbliżała się do nas. Wymachiwała drągiem, nie rozumiałem po co. Wilk kroczył tuż przy jej nodze, jakby byli jednym organizmem. Zwierz miał srebrzystoszarą sierść i niebieskoszare oczy, które wydawały się dziwnie nieruchome. Blondyn ruszył w ich kierunku.

Rozmawiali szeptem, od czasu do czasu zerkając w moją stronę. Zauważyłem na szyi dziewczyny muszelkę na rzemyku. Nie miałem po co uciekać. Dokąd? Na obcym terenie bez broni, bez identyfikatora i z zepsutym skuterem byłem bez szans.

Blondyn wrócił do mnie.

– Chodź! – rzucił krótko, bez żadnych dalszych wyjaśnień. Nim ruszyliśmy, silnym kopnięciem znokautował Gwiazdny Pył. – Teraz już cię na pewno nie znajdą. Przynajmniej nie od razu.

Kuśtykałem kilka kroków za nimi. Zauważyłem, że chłopak ma dwie blizny na nadgarstku. A więc był jednym z nas. Nie należał do Tamtych. Co w takim razie tutaj robił?

## V Galaksja

Planeta, na której wylądowałem, nosiła nazwę Galaksja. To Unia uznała, że określenie Mała Ziemia lepiej ją charakteryzuje. Oczywiście, że zamierzała ją przejąć i zagospodarować według własnych potrzeb. Największą pokusę stanowił ocean. Planowano



wybudować w nim podwodne miasta, które zasiedliliby najbogatsi członkowie Unii i ich rodziny. Mieszkańcy mogli w tym przeszkadzać, dlatego ściągano ich do nas. Na górze, w przestrzeni kosmicznej, Tamci, a właściwie Galaksjanie, byli bezużyteczni, a przy tym całkiem nieszkodliwi. Kalle – gość, który niezbyt gościnnie mnie przywitał, był uciekinierem podobnie jak ja. Pomagał mieszkańcom. Tyle zdążyłem się dowiedzieć.

– To nie trucizna – przekonywała Lea, dziewczyna z muszelką na szyi.

Podsunięła mi talerz, na którym leżał jakiś podejrzany zielony placek. I tutaj wilk nie odstępował jej na krok.

Pomogła mi opatrzyć nadgarstek, który wciąż piekł boleśnie. Czułem się nieswojo w jej towarzystwie. Miała przenikliwe duże zielone oczy i łagodność, która sprawiała, że wszystko wokół wydawało się jej ulegać. Wilk jak zwykle patrzył przed siebie, jakby omijając mnie wzrokiem. Teraz wiedziałem już dlaczego. Był niewidomy. Lea nadała mu imię Świetlik. Została jego opiekunką po tym, jak odłączył się od stada.

Siedzieliśmy na ławce przed domem. Należał do Lei i jej rodziny. Świetlik położył się w progu. Skubnąłem kawałek placka. Smakował trochę mdło.

– No jedz, Eeriku z Księżyca. Tam pewnie nie serwują wam placków z zielonego groszku – zachęcała zielonooka Lea.

Nie przeszkadzało mi, że tak mnie nazwała. Uznałem, że nawet pasowało. W końcu mieszkałem pod MK2 księżycem Makemake. Usiadła tuż obok mnie i przez chwilę przyglądała mi się z ciekawością.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto chciałby odebrać nam Galaksję.

– Nie mam takiego zamiaru. Już mówiłem. My też mieliśmy swoją Ziemię podobną do waszej.

– Była o wiele większa od naszej planety.

– Nie ma to już żadnego znaczenia. Zniszczyliśmy ją.

– Może nie wiedzieliście, jak o nią dbać? – zapytała z troską.

– Albo raczej byliśmy totalnymi głupkami – przyznałem szczerze. Nie było sensu ukrywać smutnej prawdy.

– Widzisz tę srebrną kulę za drzewami? – Lea zauważyła moje zakłopotanie.

Spojrzałem w stronę, gdzie wskazała ręką. Nad koronami drzew górowała srebrzysta kopuła.

– To serce Galaksji.

– Jakiś wszechwiedzący komputer? – zapytałem z niedowierzaniem, bo wszystko tutaj wyglądało raczej mało nowoczesnie.

Lea znów się uśmiechnęła. Tym razem nieco dobrodusznie, a może po prostu była naturalnie szczerą.

– To Dom Nauk. Starsi mają wielką mądrość. Czytają z gwiazd, czasem z wiatru albo z drzew. Rozmawiają ze zwierzętami. Objasniają nam, jak szukać prawdy i mądrości we własnych sercach. W ten sposób uczymy się dbać o Galaksję.

– A jednak wielu z waszych przybyło do nas.

– Masz rację. Dali się zwieść obietnicom o lepszym świecie w kosmosie. Ale my zostaliśmy. Słuchamy nauk Starszych.

Na górze byłoby to nie do pomyślenia. Bez komputerów i internetu, satelitów i tym podobnych wynalazków nic nie było możliwe, a już z pewnością podejmowanie najistotniejszych decyzji. Algoritmy wiedziały wszystko szybciej i lepiej od nas. Musieli bardzo ufać tym Starszym, jak ich nazwała. Ciekawe, skąd oni się brali, może jednak ich mózgi miały połączenie z jakąś siecią? Nie był to jednak odpowiedni moment na zadawanie takich pytań.

Zaraz potem nastąpiły dni, których nie wyobrażałem sobie w najbardziej fantastycznych snach. Kąpałem się w najprawdziwszym w świecie oceanie, spałem pod gołym niebem, jeździłem konno, zbierałem jagody w lesie. Pomagałem przy połowie ryb i budowie domu. Oddychałem świeżym powietrzem i chodziłem boso po mokrej trawie. Piekłem ryby nad ogniskiem i jeździłem na rowerze do miasteczka, gdzie oddawałem listy do wysłania. Nigdy nie sądziłem, że tak proste czynności mogą sprawiać tyle radości. Doświadczałem ich wszystkimi zmysłami.

Galaksjanie byli weseli, przyjaźni i spokojni. Daleko jednak było im do doskonałości. Nierzadko kłócili się i dyskutowali zawzięcie. Czasem dochodziło między nimi do bójek. W odróżnieniu od nas chorowali, czasem smucili się albo płakali. Nie byli idealni. Mimo to mógłbym spędzić tu całe swoje życie. Aczkolwiek zdawałem sobie sprawę, że nie jest to możliwe.

– Trzeba pomyśleć, co dalej. Nie możesz tu dłużej zostać – powiedział któregoś dnia Kalle, gdy pomagałem mu przy malowaniu łodzi.

– Wiem, ale wrócić też nie mam dokąd. – Ta myśl bardzo mnie dręczyła.

Obaj rozumieliśmy, że mój czas na Galaksji się kończy. To było zbyt niebezpieczne dla jej mieszkańców. Obawialiśmy się, że Unia będzie miała powód, żeby tu węszyć. Mogliby podać w wiadomościach, że zostałem porwany. To mogło doprowadzić do konfliktu zbrojnego. Unia miałaby doskonały pretekst, aby zaatakować. Galaksja nie była przygotowana na wojnę.

– Dlaczego tobie właściwie się to udało? – zapytałem Kallego. Był raczej skryty, więc nie rozmawialiśmy wcześniej o tym, co dokładnie tu robi.

– Pozwoliłem policji zestrzelić mój statek. Wcześniej się z niego ewakuując. Oni myślą, że mnie pokonali. Uznali mnie za martwego. Tylko dlatego mogę tu być. Unia sądzi, że wszystko można kupić: działki w kosmosie, posłuszeństwo, nieśmiertelność. Teraz chcą Galaksję. A ja obiecałem jej mieszkańcom, że będę ich chronił.

– Sam? Ktoś ci chyba pomaga?

Kalle odłożył pędzel i wytarł dłonie w kawałek materiału, który miał przewieszony przez ramię.

– Nie, nie jestem sam.

## VI Przyszłość

Usiedliśmy na kamiennym ogrodzeniu rozgrzanym popołudniowym słońcem i Kalle nalał nam do kubków jagodowego soku, żebyśmy mogli ugasić pragnienie. Zdążyłem już polubić jego cierpki smak.

– Jestem członkiem tajnej organizacji *Save the Universe*. Kiedy Unia znalazła Galaksję, zdecydowaliśmy, że trzeba ją chronić. Zgłosiłem się na obserwatora.

– Dlaczego?

– W domu miałem książkę, taką papierową, z bajkami. Była u nas od pokoleń, przechowywaliśmy ją w wielkiej tajemnicy. Mama czytała mi z niej baśnie o Wielkiej Ziemi. Od dziecka marzyłem, żeby tam wrócić.

– Ale co ma z tym wspólnego Galaksja? – zaczynałem się gubić.

– Galaksja dała nam nadzieję.

– Na co? – zdziwiłem się.

– To, co teraz ci powiem, jest ściśle tajne. – Kalle ściszył głos.  
 – Część członków *Save the Universe* wróciła niedawno na Wielką Ziemię.

– Na Wielką Ziemię? Przecież to ruina. Tam nie da się żyć!

– Starsi mówią, że wszystko zależy od nas. Od tego, jak będziemy się z nią obchodzić. Chcemy spróbować ją zrekonstruować.

– Skoro to możliwe, dlaczego Unii na tym nie zależy? – zapytałem, wciąż nie dowierzając temu, co usłyszałem.

– Nigdzie tak dobrze nie kontroluje się ludzi, jak tam, w kosmosie. To było długo planowane działanie. Zniszczyć Ziemię i podbić kosmos, przejąć kontrolę nad wszechświatem i nad nami.

– To prawda, że nikt nie przeżyłby tam, nie będąc w systemie – przyznałem mu rację.

– Sam widzisz. Ziemia to jedyne miejsce, gdzie my, ludzie, czuliśmy się wolni. Wystarczy rozejrzeć się tutaj. To natura mówi mieszkańcom, jak postępować. Życie w zgodzie z nią tworzy równowagę. Dlatego chcemy zacząć od początku. Nigdy nie jest za późno, żeby ratować Wielką Ziemię, by móc cieszyć się tym, co może nam ofiarować. Ona na nas czeka. – Kalle zeskoczył z płotu. – Wracajmy do pracy! Powinniśmy dzisiaj się z tym uwinąć.

Ruszył w stronę łodzi i obejrzał się za mną. Dałem mu znak, żeby zaczął beze mnie. Chciałem zostać sam.

Jak zamierzali tego dokonać? Czy znali skalę zniszczeń? Ile czasu potrzeba, żeby Wielka Ziemia odzyskała równowagę? A co się stanie, jeśli Unia dowie się o wszystkim? Czy ten ryzykowny pomysł miał w ogóle szansę na powodzenie? Było tak wiele niewiadomych. Jednak znalazła się grupka szaleńców, która w niego wierzyła. Przypomniałem sobie, jak bardzo wstrząsnęła mną wiadomość, że uciekliśmy z Wielkiej Ziemi, zostawiając ją bez pomocy. Z chwili

na chwilę nabierałem pewności, że chciałbym stać się częścią planu jej odbudowy, że właśnie temu pragnę poświęcić życie. Dlatego tu się znalazłem. Mogłem teraz sam zdecydować, jak chcę żyć.

Kilka dni później szykowałem się do podróży. Kalle uzyskał zgodę od *Save the Universe*, żebym do nich dołączył.

Przed odjazdem pożegnałem się z Leą. Siedzieliśmy na plaży. Obok spał Świetlik. Rdzawoczerwona tarcza słońca uciekała przed zmrokiem za horyzont. Podmuch wiatru od oceanu sprawił, że włosy Lei opadły na plecy, odsłaniając twarz. Jej uroda wciąż tak samo mnie onieśmiała. Zerknąłem kilka razy ukradkiem, żeby się nie zorientowała. Głupio tak jakoś gapić się na dziewczynę. Lea zauważyła jednak, że się jej przyglądam. Pozwoliła mi na to przez chwilę. Potem się podniosła.

– Kalle pewnie zaraz przyjdzie, żeby cię pożegnać. – Zdjęła naszyjnik z muszelką i podała mi go. – Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze, Eeriku z Księżycyca.

– Do zobaczenia! – wydukałem. – Dziękuję za wszystko.

– Uważaj na siebie! – dodała, podnosząc swój kij. Świetlik poderwał się od razu.

Odprowadziłem ich wzrokiem aż do zakrętu. Wilk trzymał się blisko jej nóg. Drągiem torowała mu drogę. Potrzebowała go, żeby usuwać przeszkody spod łap zwierzaka. To dlatego zawsze miała go przy sobie.

Włożyłem naszyjnik na szyję, a potem schowałem go pod skafander.

Gwiezdny Pył był gotowy do lotu. Udało nam się wprowadzić system w błąd, żebym mógł bezpiecznie podróżować, pozostając niezauważonym. Denerwowałem się, że Kalle nie nadchodzi.

Czekał mnie długi i niebezpieczny lot. Byłem zaniepokojony i pod-  
ekscytowany zarazem.

Wreszcie się zjawił. Wyszedł zza wydm i pomachał do mnie  
z daleka. Potem zaczął biec w moją stronę.

– Za kilka dni dołączę do was. – Zatrzymał się, oddychając szyb-  
ko. – Nowy obserwator już tutaj jedzie. Wierzę, że uda ci się dotrzeć  
szczęśliwie na miejsce, Eeriku.

Uścisnęliśmy się na pożegnanie. Zapiąłem pas i zablokowałem  
drzwi kabiny. Gdy zakładałem kask, wyczułem na szyi rzemyk,  
na którym wisiała muszelka. Wpisałem cel lotu, a następnie od-  
blokowałem przycisk START. Kalle zastukał w szybę i pokazał  
uniesiony kciuk, a następnie cofnął się kilka kroków. Gwiazdny  
Pył uniósł się nad oceanem w kierunku rozgwieżdżonego nieba.  
Nie miałem pewności, czy dotrę do celu, ani co tam zastanę. Czy  
ludzie, których tam spotkam, będą dla mnie życzliwi i czy uda się  
nam uratować choćby skrawek planety? Czy kiedyś sprowadzę  
tam swoich rodziców?

Nie znałem odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wiedziałem je-  
dyne, że moja droga wiedzie ku Wielkiej Ziemi.